





# DWIE RODZINY MEKSYKAŃCZYKA. Życie na raty

## OBFITE POSIŁKI DZIECI I DOROSŁYCH

Meksyk, w styczniu. Meksykańczycy są z natury uprzejmi, niefrasobliwi, wytworni, leniwi i mijający się z prawdą. Wszyscy lubią wydawać, nie licząc się wcale z możliwościami. Życie nad stan jest na porządku dziennym. Na raty można kupować, co się tylko chce: garnitur, rękawiczki, kuchenkę elektryczną i kolyskę. Raty się mnożą i każdy Meksykanczyk ma ich tyle, że nie sposób mu z nich wybrnąć. W przeciętnym domu nie ma nigdy grosza.

W Meksyku miłości towarzyszyć musi nieodzownie zazdrość, bez niej nie ma prawdziwego uczucia. Hołdujące tej zasadzie Meksykanki mają okazyj w bród do torturowania się zazdrością, jest bowiem ogólnie przyjęte, że oprócz „casa grande” (domu dużego) w którym przebywa żona prawowita z licznym potomstwem, każdy mąż posiada i „casa chica” (dom skromny), gdzie mieszka jego Indianka, również z licznymi potomkami.

Obecnie dzieci nieślubne mają te same prawa co i ślubne.

Już w czasie narzeczeństwa — obłubieniec często zaniedbuje swą wybrankę, gdyż okres zaręczyn trwa zwykle bardzo długo. Pan młody, obowiązany do dostarczenia narzeczonej całkowitej wyprawy oraz urządzenia domu od piwnic do strychu, musi się dobrze nabiedzić, nim trafi na po myśl jednorazowego zdobycia potrzebnej sumy do odkładania bowiem i stopniowego zbierania pieniędzy jest niezdolny.

Gdy wreszcie termin zaślubin nadchodzi, obłubienica już nie jest pierwszej młodości. Zamieszkuje ona w gotowym domu, w którym nigdy nic nie zmienia: firanki mogą się podrzeć w strzępy pod działaniem słońca, meble zniszczyć lub zostać wyniesione. Zajmuje się jedynie funkcjami rodzicielski i karmicielki. Do pomocy ma, ile tylko potrzeba, nianiek Indianek. Są to wymiarzone piastunki, potrafią w porze deszczów siedząc na ziemi, godzinami całymi bawić się albo opowiadać śpiewnym głosem pełne fantazji baśni, za którymi riali słuchacze przepadają.

Dzieci meksykańskie są okazowe. Prawdopodobnie tak im sprzyja specjalny system odżywiania. Gdy niemowlę odstawi się od piersi, dostaje ono w południe dość złożony posiłek: najprzód zupkę z tartej bulki wypieczonej z kaszy. Zupka musi być na łana do rynki, natartej obficie czosnkiem.

Potem dają mu duży, dojrzały pomidor, po siekane jabłko i surowe żółtko z cukrem. Na zakończenie mleka.

Obiad ludzi dorosłych rozpoczyna się od przekąsek i dwóch zup: jednej płynnej, drugiej gęstej, właściwie tak zwanym u nas daniem mącznym, a więc jest to makaron albo ryż z bananami i jajami smażonymi lub kozim serem.

Następnie zjawia się na stole ryba, sztuka mięsa, gotowana z jabłkami i gruszkami, coś z drobiu, doprawione zielonym pieprzem tureckim. Popija się nadzwyczaj ostre naogół dania wyborowym piwem miejscowym albo moszczem jabłecznym.

Owocami lagodzi się podrażnione podniebienie, a na deser, po leguminie, pije się znakomitą białą kawę. Mleko podają gorące, a kawę o nieporównanym aromacie nalewa się z małej karafeczki. Jest tak mocna że parę kropel wystarcza. Meksykańczycy zapijają dużymi szklankami koniak francuski i nalewki kaktusowe, tak palące, że trzeba je zagryźć solą.

Gospodarzy się żegna, wstając od stołu.

Wstęp do wizyty, nawet spodziewanej.

w domu meksykańskim jest mało zachęcająca dla kogoś nie obznajmionego z panującymi obyczajami.

Na dzwonek zjawia się po długim czeka mu niejawnie podobnie brudna i potargana służąca. Służba uważa czynność otwierania drzwi za poniżającą, spełnia ją zatem ostatnie „popychadło”.

Uchyliwszy zlekka drzwi, istota ta zapytuje o cel przybycia. Drzwi zamykają się ponownie, i gość cierpliwie czeka, aż brudas, wolnym krokiem (w Meksyku nikt się nie śpieszy) pójdzie go zameldować i wręczy wróci, by go wpuścić.

Wówczas bierze go w opiekę inny bardziej już reprezentacyjny służący i wprowadza go do domu.

Ponieważ wszyscy bywali już parokrotnie okradani, umeblowanie składa się jedy nie ze sprzętów najniebezpieczniejszych. Meksykańczycy lubują się tylko w... spluwaczkach. Stawiają ich pięć i więcej w jednym pokoju.

Wrażenia pustki dopełnia brak zupełny dywanów, co się tłumaczy zazębą, a nie przynoszącą rezultatów, walką z pluskwami i karaluchami.

# ROZPACZ NARZECZONEJ SZPIEGA. Tajemniczy pokój luksusowej willi.

W krótkich, lakonicznych depeszach do niosły dzienniki o tragicznym wypadku lotniczym, jaki wydarzył się przed kilkoma dniami: jeden z pasażerów samolotu kursującego między Londynem a kontynentem europejskim otworzył drzwi wiodące nazewnątrz i runął w przepaść ponosząc śmierć na miejscu. Wypadek ów miał miejsce nad terytorium belgijskim. Ciało Maksa Wennera, tak bowiem nazywał się ów pasażer, znaleziono później w lesie, twarz nieszczęśliwego nosiła ślady odrapań spowodowanych przez gałęzie.

Niespodziewanie śmierć Wennera wzbudziła duże zainteresowanie tajnej policji belgijskiej. Co więcej, wypadkiem zainteresował się również wywiad angielski, niemiecki i francuski. Koło osoby Wennera poczęła się tworzyć tajemnicza atmosfera między narodowego skandalu.

Wydaje się, jakby zmarły stanowił ośrodek ważnych interesów, krzyżujących się wzajemnie, w które zamieszane było niejedno mocarstwo europejskie. Krótko mówiąc — można z dużym prawdopodobieństwem przypuścić, że Maks Wenner był szpiegiem.

Wenner odbywał częste podróże samolotami. W podróżyach tych jak zeznają świadkowie, nie rozstawał się nigdy z aparatem fotograficznym. W Anglii posiadał luksusowo urządzonej willi, w której znajdował się jeden pokój bez okien, zamieniony na laboratorium chemiczne.

Nawet zaufanemu służącemu nie wolno było przestąpić progu tego pokoju, zankniętego stale skomplikowanym mechanizmem. Co było przedmiotem doświadczeń przeprowadzanych przez Wennera w jego laboratorium — nie wiadomo, w każdym razie pewnym jest, że chodziło o eksperymenty rentgenowskie.

Sledztwo w sprawie przyczyn wypadku nie wyjaśniło niczego. W kieszeniach zmarłego znaleziono 75 dolarów, dowód osobisty i metrykę urodzenia. Stwierdzono, że Wenner leciał do Niemiec celem załatwienia szereg formalności w związku z bliskim terminem swego ślubu. Narzeczoną jego, jak się okazało, była 34-letnia Olga Bucksenschtütz, sekretarka dyrektora jednego z wielkich zakładów niemieckiego przemysłu wojennego.

Dziennikarze niezwłocznie zainteresowali się osobą wysokiej przystojnej blondynki o niebieskich oczach, której brutalna rzezywistość przerwała marzenia o bliskim szczęściu. Panna Bucksenschtütz ze łzami w oczach opowiedziała dziennikarzom historię

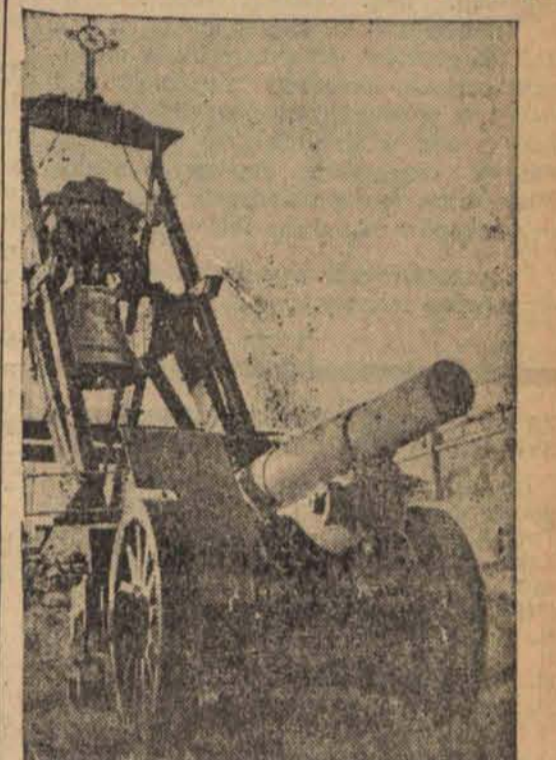
swjej wielkiej miłości, tak tragicznie zakończoną.

Na tydzień przed śmiercią Wennera na rzezoną pożegnała go na dworcu w Essen. Razem układali plan podróży, razem wybrali samolot, którym miał wrócić. O tragicznym wypadku dowiedziała się z gazet. Wróciwszy pewnego wieczoru do domu ujrzała w ręku siostry dziennik, na pierwszej stronie rzucił się jej w oczy złowroby tytuł: „Pasażer wyskoczył z aeroplanu”.

Panna Bucksenschtütz nie może uwierzyć że jej ukochany popełnił samobójstwo, choć wszystkie rezultaty dochodzeń na to wskazują. „Jakże mogłoby odebrać sobie życie — pyta z rozpaczą — przed ślubem? Tak strasznie mnie przecież kochał! Mieliśmy wyjechać do Szwajcarii...”

A jednak Wenner popełnił samobójstwo. Z jakich powodów? Tajemnicę tę zna z pewnością conajmniej kilku ludzi w Europie, ale ci będą milczeli.

## Dzwon Rovereto.



Z armat 17 narodów został odlany dzwon, który zawieszono wśród ruin zamku Rovereto we włoskich Alpach, skąd co wieczór wzywa do modłów za ofiary wojny światowej.

## Żaglowce lodowe ruszyły do zawodów



Silne mrozy pokryły rzeki i jeziora grubą powłoką gładkiego lodu. Na jeziorach pojawiły się żaglowce lodowe, które stają do emocjonujących zawodów.

MARIA POBOG  
**PIENIĄDZ I SERCE**  
Powieść współczesna

**STRESZCZENIE POCZĄTKU.**  
Hr. Adam Gorzyński rzekł się pretensji do milionowego spadku po ojcu na rzecz nieślubnej macochy i postanowił sam, jako inżynier, zapracować na życie.  
W majątku starego hr. Kłewskiego otrzymał przejściowo posadę bibliotekarza. Matretowana przez starego dziwna piękna pokojówka Zosia wzbudziła w nim żywsze uczucie. Po gwałtownej rozprawie ze starym Kłewskim zabrał Zośkę i ożenił się z nią przy poparciu starego proboszcza ks. Tańskiego. W Białymstoku przyjął pracę zwykłego robotnika budowlanego.  
Pieniądze zmarłego hr. Gorzyńskiego były złożone w banku, którego dyrektorem był Lotariusz B. komisarz policji Sobek, obecnie detektyw prywatny, zdemaskował wdowę po hr. Gorzyńskim, a macochę hr. Adama jako byłą członkinię szajki włamywaczy. Jej dawny kochanek Zarwański (kolega młodego Gorzyńskiego na robotach budowlanych w Białymstoku), odszukał ją w Warszawie i ostrzegł przed niebezpieczeństwem jakie jej grozi. Postanowili zlikwidować co się da i uciec, ponieważ testament, na podstawie którego weszła w posiadanie majątku starego Gorzyńskiego, był sfałszowany.  
— A jeżeli nie może dać znać? — na tę myśl Gorzyńska poczuła, że skóra jej ciernie. Jeżeli Zarwańskiego aresztują — to aresztowanie jego przyjaciółki jest kwestią następnej godziny... „Przyjaciółki” — aha! niechże cholera utłucze takiego przyjaciela — myślała ze złością. — Przecież to tylko z jego łaski... Gdyby nie ten jego ożór — wszyscy by byli jak najcieplej... — Tak... — myślała prawie na głos.

mością w cywilnym ubraniu i... wskazał mu oczami Gorzyńską.  
Tamtę zaś kiwnął głową na znak, że zrozumiał.  
Wieczór już zapadał, gdy Gorzyńska znalazła jakie takie locum. Zapłaciwszy dorożkarzowi astronomiczną sumę za jeżdżenie z nią od jednego adresu do drugiego — przeliczyła pieniądze, które jej zostały i, stojąc na ulicy zamyśliła się ponuro. Jeszcze raz przeklęła niewiernego kochanka, jeszcze raz uważnie rozejrzała się na okolo...  
Na ulicy nie było nikogo, kogoby mógł na podejrzenia, że śledził ją przez cały czas poszukiwań...  
Weszła na ten „trzeci stół”, jak się w Poznaniu nazywa drugie piętro i nie rozpakowując walizek siadła na krzesło, aby odpocząć i odetchnąć poczuciem bezpieczeństwa.  
Tymczasem dorożkarz wrócił na dworzec. Tam odszukał niskiego cywila i krótko opowiedział, co się stało z panią, która go wynajęła. Cywil skrupulatnie zapisał sobie adres, a przy nazwisku „Wrotnowska” postawił znak zapytania. Po na myśle dopisał jeszcze rysopis i — wrócił do obserwowania publiczności, która snuła się po dworcu zachodniej stolicy Polski.  
Tu zawsze było dużo ciekawych typów. Ot, ten naprzykład ostrzyżony, który tu siedzi od kilku godzin — zdaleka zaltuje ostatnią amnestją... Ten drugi, który tak uważnie spojrzenia rzuca od czasu do czasu w stronę kiosku z gazetami i książkami, a jeszcze nie tam nie kupił — także dość dziwnie wygląda... Ten trzeci, co kręci się przy kasie... e! trzeba mu się przyręczyć z bliska, bo to najwyraźniej ktoś znajomy...  
Tak się „pracuje” na dworcu kolejowym...  
Tegoż wieczoru w urzędzie śledczym w Warszawie Wojciech Sobek musiał wy-

— Ptak był niemożliwy do złapania póki był młody, panie naczelniku — odparł spokojnie Sobek. — Teraz się zeszeraża i nawet dziecko mogłoby go złapać...  
Naczelnik zgrzytnął zębami, zastanowił się i wstał:  
— Panie Sobek... — zaczął poważnie. — Ja panu dam ten rozkaz, ale... niech pan pamięta, że ostatni raz pozwalałam panu współdziałać z policją. Jak się pan tym razem zbłądniesz — won z moich oczu i że by mi pan więcej nie brudził...  
Sobek z kamienną twarzą wysłuchał tego ultimatum, cierpliwie doczekał kartki z podpisem naczelnika, kiwnął mu głową i wyszedł.  
Prosto z urzędu śledczego „machnął się”, jak zwykły był mówić, na ulicę Bracką. Otworzyła mu Mańka, która w pustym mieszkaniu nudziła się, jak przystoiwowy mops na kanapie. To też niedoszło go „absztyfikanta” przywitała niemal z entuzjazmem.  
— O! Jak się pan ma? Co pan robił? Czemu pana tak długo nie było? Stara już w kryminalne czy jeszcze nie?  
Sobek zbył ją kilkoma mruknięciami niezbyt starannie artykułowymi, po czym wszedł do pokoju „Szantury”. Tu zamknął się i chociaż Mańka raz po raz zaglądała przez dziurkę od klucza, choć pilnie przykładała ucho do szpary w drzwiach — nie nie mogła wywnioskować co też tam robi ten dziwny „facet”.  
Następnego dnia rano Lotariusz przyszedł do banku bardzo późno, bo dopiero o godzinie jedenastej. Nikt się jednak nie zdziwił, że dyrektor, który zawsze był dla urzędników wzorem punktualności — spóźnił się, bo od pewnego czasu w banku działęły się tak dziwne historie, że nie mógł ich zrozumieć nawet człowiek najlepiej zawsze poinformowany, a mianowicie stary woźny dyrektor?  
(D. c. n.)

### ROZDZIAŁ XIV.

— Na co panu? — zapytał.  
— Na to — odpowiedział Sobek z naciśnięciem — że jeszcze dziś a najdalej jutro będę się widział z panem Chantourin i chcę mu zakomunikować, że wiem o tych sprawkach, a na tej podstawie chcę od pana rozkaz aresztowania...  
Naczelnik rzucił się w fotelu, jak ryba wyjęta z wody.  
— Czyś pan zwarjował? Ja cały urząd śledczy stawiam na nogi, a pan mi tralujesz, że pan da sam radę złapać tego ptaka!?





# GŁOS TRZEŻWEJ ŻONY. Niepokojące objawy. KILKA SŁÓW O WOLNOŚCI MĘŻCZYŹN

Można dyskutować na temat wartości małżeństwa, można się domagać jej reformy, natomiast absolutnie nie może podlegać dyskusji prawda, iż uczciwość obowiązuje człowieka zawsze, w każdej sytuacji życiowej. Czemużby zatem nie miała obowiązywać w małżeństwie. Człowiek, który myśli, że ukrywając się, może nie dotrzymać wierności małżeńskiej można porównać z oszustem, popełniającym malwersację finansową z jedyną troską: aby nie wyszły na jaw. Analogia jasna: niechlujstwo moralne w obu wypadkach jednakowe.

Należy tu jeszcze podkreślić, że jeden i ten sam fakt zdrady zasługuje na zupełnie różną ocenę w zależności od tego, czy był wynikiem słabości, chwilowego zapomnienia, którego się potem żałuje, czy też amoralnego ustosunkowania się do tej sprawy, oarczającego już zgóry wszelkie hamulce etyczne i rozgrzeszające się zgóry z wszelkich pod tym względem wykrętów.

Człowiek, który składając jakąś przysięgę, już zgóry ma zamiar jej nie dotrzymać,

jest człowiekiem bez czci i zasługuje na pogardę.

Kłamstwem jest twierdzenie, jakie się nieraz słyszy, że kobiety, wychodzące z narząz wzdą o tym, że będą zdradzone, że są na to przygotowane i pogodzone z takim stanem rzeczy, że, tylko kobieta naiwna może: przepuszczać, że mogłoby się dzieć inaczej.

Taką „naiwną” jest każda, która kocha w. czy i ufa! Dlatego chwila, w której kobieta przekona się, iż kochany przez nią człowiek nie zasługiwał na pokładane w nim zaufanie i wierną miłość, jest zawsze i dla każdej

chwilą najoboleńszego zawodu i rozczarowania.

Usprawiedliwienie tego rodzaju postępowania mężczyzny tym, że jest ono usankcjonowane czy przyjęte itd., byłoby poprostu absurdem. Trudno chyba o bardziej leźmyślnie ustosunkowanie się do zagadnień życiowych. Lecz może ktoś powie, że to: powszechnienie danych zapatrywań jest cewodem ich słuszności. Otóż posłuchajmy co o tej sprawie mówi znany myśliciel angielski: „Biorąc pod uwagę głupotę większości ludzi, poglądy najbardziej rozsądzone bywają najczęściej niemądre”

Bardzo ciekawy jest sposób, w jaki wielu mężczyzn usiłuje przemycić zdradę małżeńską do sfery czynów nienaganych, zrehabilitować ją. Otóż w tym celu wymyślili koncepcję „zdrady fizycznej”. Dzieli więc zdradę na „fizyczną” i „duchową” i przesuwa punkt ciężkości wiarołomstwa z pierwszej na drugą. Zatem pierwsza zostaje zrehabilitowana i zyskuje prawo obywatelstwa.

Tym sprytnym i pomysłowym „filozofom” należałoby jednak zwrócić uwagę, iż człowiek jest odpowiedzialnym moralnie tylko za to, co leży w granicach jego woli, a

kwestia wierności duchowej leży poza tą granicą. Zatem zdrada duchowa w znaczeniu kolidującego z godnością ludzką niedotrzymania przyrzeczeń jest po prostu fikcją. Natomiast wyraźne cechy owego niedotrzymania przyrzeczeń ma właśnie zdrada „fizyczna”, w niej to więc właśnie tkwi istota wiarołomstwa i na to

nie pomogą żadne wybiegi, oparte na kompromisach z sumieniem.

Smutne i niepokojące są te objawy rozprężenia moralnego i wyzucia z wszelkiej etyki w dziedzinie seksualnej. A jest to tym groźniejsze, że istnieją już dziś teorie usiłujące stworzyć naukowe uzasadnienie takiego stanu rzeczy. Reformatorzy etyki seksualnej wnoszą wiele twórczych myśli, jednakże w swych rewolucyjnych zapędach zapominają zbyt często, iż etyka w swych najbardziej zasadniczych podstawach nie jest rzeczą względną, a podporządkowanie instynktu władzom duchowym nie sprzeciwia się naturze, i jest nakazem godności człowieka.

Propagatorzy nowych prądów żądają swobody instynktu seksualnego w imię wolności i szczęścia człowieka. Lecz wstrykto zależy przecież od tego, jak pojmujemy tę wolność i to szczęście. Właśnie niewolnik instynktów nie jest człowiekiem wolnym.

Szczęście człowieka bynajmniej nie leży w anarchii instynktów, w używaniu życia bez żadnych skrępowań moralnych, w zbytnim ułatwianiu sobie życia. Przeciwnie: przewyciężenie trudności, poczucie władzy nad samym sobą, zdolność realizowania nakazów wewnętrznych, oto co daje człowiekowi najgłębsze, najistotniejsze zadowolenie.

Poza tym nieograniczona swoboda życia seksualnego jest nie do pomyslenia z punktu widzenia ładu społecznego.

Tyle się zawsze mówiło i mówi o tym, jakim warunkom ma odpowiadać, jakie ma posiadać cnoty kobieta, żona i matka. Czy nie należałoby też poświęcić trochę uwagi zaletem, potrzebnym kandydatom na mężów i ojców? Droga do lepszego pod tym względem jutra prowadzi poprzez wychowanie nowego lepszego człowieka, ale i na tych już „wychowanych” trzeba wpływać. Tutaj potężnym czynnikiem mogłaby być opinia publiczna. Takie poglądy i postępowanie, jak wyżej omówione, powinny spotykać się z ogólnym potępieniem nie zaś z tolerancją i jakimś indyferentyzmem moralnym, udającym postępowość!

Obowiązkiem każdego uczciwego i myślącego człowieka jest zajęcie w tej sprawie wyraźnego i zdecydowanego stanowiska.

## Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

— Mam nadzieję — powiedział — że z tego powodu pan nie zrobi na mnie do niesienia do policji.

Calmex uśmiechnął się lekko.

— Sądzę, że do tego nie dojdzie...

— Bardzo mnie to cieszy — ciągnął Sixsmith. — Zresztą w stosunku do mnie był pan zawsze niezwykle grzeczny. Właściwie mógłbym się już do tego przyzwyczaić. Na przykład dziś rano poradził mi pan zadeszować do Palmera i uprzedzić, że w Algecirasie czeka na niego tu macz. Doprawdy wzruszająca uprzejmość...

Znów się przysunął o cal do Calmexa. Wylot lufy znajdował się teraz nie więcej jak o pół metra od jego piersi.

— Jestem w tej chwili olbrzymią tarcią — pomyślał. — Nawet ślepy by do mnie trafił. Wystarczy tylko pocisnąć spust...

— Niech się pan nie rusza! — ostrzegł Francuz. — Byłoby mi niezmiernie przykro, gdybym musiał przerwać miłą pogawędkę.

— Podzielał w zupełności pańskie zdanie — odpowiedział Anglik.

Zauważył, że Calmex był jak gdyby czymś zdziwiony. Jego wspaniałomyślność wcale nie robiła wrażenia bezinteresownej: wyglądało na to, że Francuz chciał za wszelką cenę wyjaśnić okoliczności za nim — jak się wyraził — będzie musiał

## Paczki dla japońskich żołnierzy w Mandżukuo



W zbiorni japońskiej Ligi Kobiet przygotowywane są paczki dla żołnierzy japońskich w Mandżukuo.

## WIGILIA TRĘDOWATYCH w Argentynie.

Groźna choroba Hanzena na terenie Ameryki tropikalnej zatacza coraz szersze kręgi. W Argentynie trędowatych spotkać można w tramwajach, w barach, restauracjach, kawiarniach, kinach, teatrach itd. gdzie trędowaci korzystają z tych samych

przedmiotów i naczyń które podstawią się i podaje nieco później z napojem lub potrawą nietrędowatym.

Punktem koncentracyjnym dla trędowatych w Argentynie jest X pawilon szpitala Muniz w Buenos Aires. — Tam trędowaci pędzą żywot na wzór srogięgo więzienia i pozostają w zapomnieniu niemal zupełnie. Tylko od czasu do czasu patronat opieki nad trędowatymi zdobędzie się na pewne urozmaicenie monotonna życia w tym X pawilonie.

Przed świętami patronat opieki nad trędowatymi rozpoczął publiczną zbiórkę dobrowolnych datków, które zostały wręczone trędowatym jako upominki w wieczór wigilijny. Poza tym staraniem tej samej instytucji dobroczynnej w wieczór wigilijny biskup J. Martinez odprawił mszę św. w X pawilonie szpitala Muniz.

## Grobowiec Anny Wazówny.



Grobowiec Anny Wazówny, która spoczywa w kaplicy obok prezbiterium kościoła Najsw. Marii Panny w Toruniu.

## PODSŁUCHANE

PODSŁUCHY.  
Nowa pokojówka: — Odkąd jestem w tym domu, strzyka mi w uszach.  
Pani: — Tak przez dziurki od klucza wieje zimą.

ONA MA RACJĘ.  
Pantoflarz: — Czy pamiętasz moja kochana, że po ślubie podarowałaś mi skórzaną papierośnicę. Na jednej stronie znajdował się mój monogram.  
Zona: — Nieprawda! Monogram był na drugiej stronie.

ZNA SWOJĄ ŻONĘ.  
— Powiedz mi, jak ty to robisz, że umiałeś tak sprytnie schować likier w swoim pokoju przed swoją żoną?  
— Stale trzymam flaszkę w bibliotece. Ukryłem ją za książką p. t. „Dobra gospodyni” i „Przepisy kucharskie”.

## Opancerzone samochody policyjne.



Angielska centrala służby śledczej otrzymała nowy samochód pancerny, którego wygląd zewnętrzny mało się różni od samochodu osobowego. Ścianki są jednak wykonane z doskonałej stali, a specjalne szkła, grubości 5 cm odporne na kule kabinowe, zaopatrzone jest w małe otwory strzelnicze.

## D. L. AMES

### Purpurowa maska

Powieść współczesna.  
Przekład EUGENIUSZA BALUCKIEGO

#### STRESZCZENIE.

John Sixsmith przybył do Tangeru, aby zładac przyczynę tajemniczej śmierci swego przyjaciela, kapitana Beazely Yorka. — Sixsmith spotkał w hotelu niespodzianie piękną i młodą milionerkę, Magdalene van Winkle, w której oddawna był zakochany. Podczas śledzenia tajemniczej bandy, podejrzanej o zabójstwo Yorka poniósł śmierć medyk Thorsnet. Sixsmith razem ze studentem Palmera wykryli siedzibę bandy przemytników Yakuna w starej twierdzy nadmorskiej. Naelektryzowane druty w podłodze groziły śmiercią niepożądanym intruzom.

Teraz musiał sprzątnąć zwłoki. Chciał je ściągnąć z drogi i uczuł nagle, że go ogarnia paniczny strach....

Popełnił wielkie głupstwo. Wyprostował się powoli, sprężył do ponownego skoku, lecz się opamiętał w ostatniej chwili. Nie miał zamiaru popełnić samobójstwa.

— Morderstwo, jeśli się nie mylę? — usłyszał.

Tuż przed sobą ujrzał lufę rewolweru, niemal czuł dotknięcie zimnej stali. Każdy porywczy ruch byłby w tych warunkach

istnym szaleństwem. Sixsmith znieruchomiał i stał się bardzo uprzejmy.

— Jaki ciężki zarzut, panie Calmex! — odpowiedział. — To jest tylko nieszczyśliwy wypadek. Uważam to określenie za bardziej przyzwoite i odpowiednie.

Zrobił ćwierć kroku w kierunku przeciwnika.

— Proszę się nie ruszać — ostrzegł Calmex. — Oprócz tego dopóki będziemy rozmawiali, radzę trzymać ręce nad głową. Może to będzie śmieszna i trochę nie wygodna postawa, ale w tych okolicznościach ona mi się specjalnie podoba.

Sixsmith usłuchał wezwania nie spuszczać oczu z Francuza. Doznałby jednak przykrego rozczarowania, gdyby liczył choć na moment nieuwagi ze strony Calmexa.

John wskazał głową na martwego mu rżyna.

PO LIC  
LIZ  
nistrów  
kat: Ra  
premie  
badani  
rozważ  
ne w z  
mi bom  
Stac  
wczora  
po 24-  
zamach  
LIZ  
macham  
jeszcze  
ga w C  
SK  
25  
NOW  
pomiędz  
sissipi z  
tastrofę  
obliczeń  
chu nad  
czności  
nu Ohio  
tastrofa  
z roku I  
wody g  
osób sch  
rzech.  
wzmocni  
nów za  
LOS A  
logiczne  
od r. 19  
południ  
czane s  
są strasz  
Już  
na łama  
HELE  
Po  
FAT  
Tra  
BORY  
letni ucze  
dy na nar  
przebił so  
ki  
Wkrótce p  
zmarł.  
Drugi  
wości Kluc  
niów zora  
Podczas zj  
ski upadł  
ciarskie, że